

Jak długo przetrwa NATO

Pytanie, jak długo NATO przetrwa, jest dzisiaj całkiem zasadne i na poważnie rozważa je niejeden europejski polityk czy ekspert. Taka sytuacja dotyka fundamentalnych kwestii polskiego bezpieczeństwa i dlatego nie da się jej dłużej lekceważyć – pisze prof. Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Po zeszłotygodniowym szczycie NATO trudno mieć złudzenia, że prezydent Donald Trump traktuje kwestię wydatków na obronę przez europejskich członków sojuszu inaczej niż czysto instrumentalnie i że chodzi mu o coś więcej niż tylko o przekaz dla własnych, amerykańskich wyborców.

Pytanie, jak długo NATO przetrwa, jest dzisiaj całkiem zasadne i na poważnie rozważa je niejeden europejski polityk czy ekspert. Taka sytuacja dotyka fundamentalnych kwestii polskiego bezpieczeństwa i dlatego nie da się jej dłużej lekceważyć.

Trump z powodów ekonomicznych, i chyba także trochę osobistych, postrzega Niemcy jako swojego głównego europejskiego przeciwnika. Ma oczywiście rację, kiedy stwierdza, że Nord Stream 2 zasila gotówką Kreml, który w ten sposób może kontynuować zbrojenia wymierzone w członków NATO z Europy Środkowo-Wschodniej. Z tej perspektywy argument Berlina, że gazowe relacje z Moskwą mają wymiar jedynie

komercyjny, jest absurdalny. Problem jednak w tym, że Trump też chce sobie ułożyć relacje z Putinem podług własnych interesów, jednostronnie i z pominięciem Berlina. W końcu nie będzie też oglądać się na nas.

Trump z powodów ekonomicznych, i chyba także trochę osobistych, postrzega Niemcy jako swojego głównego europejskiego przeciwnika

Żądanie Trumpa, że jeśli Niemcy chcą Nord Stream 2, niech płacą w NATO na obronę 2 proc. swojego PKB, kompletnie nie leży w interesie Polski. Jeśli je spełnić,

będziemy mieli nie tylko drugą nitkę rosyjskiego gazociągu do Niemiec, ale również Niemcy z największym budżetem wojskowym w Europie. Z tej perspektywy wyjątkowo ciekawie brzmi propozycja wysunięta przez byłego niemieckiego ministra spraw zagranicznych Sigmara Gabriela. Jego zdaniem uczynienie Niemiec główną potęgą militarną w Europie jest nie do zaakceptowania, jednak bogate Niemcy mogłyby przeznaczyć część zwiększonych wydatków na obronę w ramach NATO na wzmocnienie wschodniej flanki, a więc miałyby w ten sposób pośrednio wkład w budowanie obrony przed ewentualną agresją Rosji.

Gabriel nie jest już politykiem głównego nurtu w Niemczech, chociaż jego głos wciąż się liczy. Trudno więc powiedzieć, jak dalece jego pomysł może stać się stanowiskiem Berlina. Jeszcze trudniej jednak ocenić, czy u nas, w polskiej polityce, ktokolwiek takie pomysły bierze pod rozwagę.

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”